

Możliwy koniec III RP

Tym razem nie udało się jak w dniu wyborów prezydenckich śledzić internetowych spekulacji na temat preferencji wyborczych notowanych przed lokalami do głosowania. Wówczas przecieki na temat „budyniu” (Andrzej Duda) i „bigosu” (Bronisław Komorowski) oddawały rzeczywisty poziom głosów i to przez cały dzień, a ostateczne wyniki pokrywały się z sondażami docierającymi do nas w formie zakamuflowanej internetowej rywalizacji między „budyniem” a „bigosem”.

25 października 2015 roku - dzień wyborów do parlamentu - przebiegł w atmosferze niepewności, bo na „bazarku” politycznym „kaczki”, „pistacje”, a więc PiS, zbierały od 32 do aż 45 procent głosów, a Platforma Obywatelska, przezwana celnie „ośmiorniczkami”, zdobywała od 15 do 23 procent głosów. I tu przyspieszam, spekulacje w sprawie Platformy okazały się trafione. Dzięki niej aż tylu Polaków żyje z „renty politycznej” (większość centralnej i samorządowej władzy w Polsce). Aby oddać atmosferę niedzielnych wyborów, dodajmy jeszcze „zlewy” lub „zlewozmywaki”, a więc stare SLD będące na krawędzi progu wyborczego 8 procent. Za to „ciasteczka”, czyli zbiorowisko polityczne Pawła Kukiza trzymało się trzeciej pozycji, oscylując między 5 a 15 procent.

Wielka niewiadoma na „wyborczym bazarku” utrzymywała się aż do godziny 21.00, kiedy to ogłoszono wstępne, sondażowe (exit polls) wyniki wyborów. PiS wygrywa samodzielnie, po raz pierwszy po 1989 roku jako jedyna partia polityczna, dawne

Porozumienie Centrum - ugrupowanie znienawidzone przez lumpenelity III RP, z wynikiem sondażowym 39.1 procent. Platforma uzyskała 23.4 procent, Kukiz 9, Nowoczesna 7.1. Do czasu podania do wiadomości ostatecznych wyników wyborów nie da się jednoznacznie stwierdzić, czy do sejmu wejdzie PSL, SLD i KORWIN, a nawet partia „Nowoczesna”, gdyż mogła być w sondażach przeszacowana, tak jak SLD niedoszacowane o 1.4 procent, bo tyle zabrakło im do 8-procentowego progu wyborczego. Jeżeli postkomuniści nie wejdą do sejmu, będzie to można uznać za koniec III RP, koniec Polski okrągłostołowej. Dlatego Aleksander Kwaśniewski słusznie określił te wybory jako „smutny dzień”. Można mieć też obawę, że PSL, które przekroczyło próg wyborczy tylko o 0.2% głosów sondażowych przez noc wyborczą może, jak dawniej, powiększyć swoje szanse, o czym zapewniał absolutnie o tym przekonany prezes PSL-u Janusz Piechociński. Gdyby tak się nie stało, moje słowa o końcu III RP będą całkowicie uzasadnione, stąd tytuł felietonu.

Od dywagacji procentami sondażowymi przejdźmy do spekulacji mandatami. PiS uzyskuje 242 mandaty w sejmie, o 11 więcej niż wymaga tego zwykła większość. O zwycięstwie zdecydował „żelazny” elektorat PiS-u, gdyż niemal 90% jego wyborców z wyborów w 2011 roku zagłosowało ponownie na partię Jarosława Kaczyńskiego. A co ciekawe 11% wyborców Platformy z 2011 roku tym razem zagłosowało na PiS. Wielka w tym zasługa pani premier Ewy Kopacz, która czyniła wszystko, aby eskalować

konflikt z PiS-em, w końcu legalną demokratyczną opozycją w państwie.

PiS nie ma samodzielnej większości zmieniającej konstytucję (chyba że w tym celu zmontuje z Kukizem koalicję, a wówczas przy jego 44 mandatach przekroczy tę większość o 10 mandatów), ale samodzielne rządy dla PiS to szansa, jakiej jeszcze prawica patriotyczna w Polsce nie miała od 1945 roku. Trzeba to doceniać i uznać za osobisty sukces Jarosława Kaczyńskiego, najprzyzwoitszego i najzdolniejszego spośród polskich współczesnych polityków. W swoim wyborczym przemówieniu prezes PiS-u pięknie podziękował swojemu tragicznie zmarłemu bratu prezydentowi Lechowi Kaczyńskiemu, mówiąc: „Panie prezydencie, melduję wykonanie zadania”. Lider PiS-u powtórzył słowa swojego brata z 2005 roku, gdy ten z poparciem jego partii wygrał wybory prezydenckie. Jarosław Kaczyński zapowiedział brak politycznej zemsty, rewanżyzmu, upominał się o skromność. W tym samym duchu mówiła wręcz harująca w tej kampanii wyborczej Beata Szydło, powtarzając jeszcze raz - „władza musi być blisko ludzi”.

I tak zadziałała w Polsce demokracja, nieco kulawa, niepełna i wciąż narażona na ataki z wewnątrz i zewnątrz, jednak nie do końca dająca się sterować, dająca Polakom szansę na decydowanie o swoich politycznych losach, czego pilnował wspaniały, choć niestety podzielony, społeczny Ruch Kontroli Wyborów.

Oczywiście przegrani będą podważali „pisowski” mandat, będą jak dawniej ryc pod PiS-em za pomocą swoich mediów, ale to może się zmienić. PiS ma świadomość że aby Polskę zmienić, trzeba zacząć od mediów. Publiczne media trzeba zwrócić obywatelom, jej płatnikom, prywatnym mediom przypomnieć, że pracują dla Polaków, a zagranicznym uświadomić, że są w naszym kraju gośćmi.

Wojciech Reszczyński
Nasza Polska 27.10.15